

**Prof. Hanna Kuzińska**

**Recenzja książki Grzegorza W. Kołodko pt. "Wędrujący świat",  
Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 440  
(ISBN 978-83-7469-712-5)**

**"GOSPODARKA NARODOWA", nr 7-8/2008**

„Wędrujący Świat” Grzegorza W. Kołodko jest książką napisaną z niebywałym rozmachem, w stylu beletrystyki naukowej, co może ekonomistów przyzwyczajonych do naukowego języka autora najpierw nieco zaskoczyć. Dość szybko jednak ulegamy zaproponowanej nowej konwencji opowiadania o sprawach ważnych i ciekawych. Szczególnie, że G. Kołodko pisze z perspektywy nie tylko doświadczonego ekonomisty i polityka, ale także podróżnika oraz wnikliwego obserwatora – o tym, co widział na własne oczy i o tym, co usłyszał od wielkich tego świata i zupełnie maluczkich.

G. Kołodko rozpala wyobraźnię, gdy pisze o ekonomiczno-społeczno-kulturalnym wyłanianiu się świata. Niemalże z rozbawieniem dostrzega przewrotność historii, gdy zauważa, że „Osiadłe życie rozwinęło się (...) około 14-12 tysięcy lat temu. Działo się to najpierw w dolinie Eufratu i Tygrysu, czyli tam gdzie teraz Amerykanie Irakijczyków demokracji uczą...” (s. 64). Śmiała wędrówka po tysiącletniach historii w rozdziale III bardzo ładnie rozbudza ciekawość i może doprowadzić do sięgnięcia po inne książki. Dlatego między innymi „Wędrujący Świat” warto polecić jako lekturę w szkołach.

Książka głęboko porusza, gdyż dotyczy spraw, które niemal każdego albo niepokoją, albo irytują, oburzają i zastanawiają. Jest to rzecz o ekonomii i polityce, ale także o społeczeństwie i kulturze, o środowisku naturalnym i technologii, o polityce społecznej i wielu innych dziedzinach, nie wyłączając futurologii. Gdy autor ilustruje poziom życia dwóch współczesnych rodzin, jednej mieszkającej w biednym Nigrze, a drugiej w bogatej Szwajcarii, czyta się ją jak wciągającą powieść. Ale narracja ta nie tylko pokazuje, jak duża przepaść dzieli oba światy, pozwala ona wyjaśnić stosowanie różnych miar obrazujących rozwarstwienie dochodowe (współczynnik Giniego), poziom rozwoju społecznego (HDI, Human Development Index) i inne metody.

G. Kołodko zastanawia się nad zaletami i ułomnościami różnych metod pomiaru społecznego dobrobytu. Często używaną miarą jest PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Nie zawsze jednak pamiętamy, że o jakości życia w nie mniejszym stopniu jak PKB, decydują wcześniej zgromadzone zasoby. Na przykład Irlandia przegoniła USA w PKB na jednego mieszkańca, ale Amerykanie żyją dostatniej, gdyż mają większy zgromadzony majątek. Proponuje więc nową metodę pomiaru nazywając ją Zintegrowanym Indeks Pomyślności (ZIP), bo przecież nie można utożsamiać szczęścia z zamożnością. Brytyjczycy np. uważają, że rząd powinien przede wszystkim uszczęśliwić społeczeństwo, a nie wzbogacać. Rozdziały książki poświęcone tym zagadnieniom pozwolą trafnie uzupełnić i zaktualizować podręczniki o polityce społecznej. Ich niezmierna użyteczność to także nagromadzenie różnorodnych porównań dokonywanych pomiędzy krajami wszystkich kontynentów.

Porównywanie życia zamożnych mieszkańców Luxemburga z PKB na mieszkańca w wysokości 71,4 tys. dolarów z biedą Samoa o dochodzie 600 dolarów na mieszkańca nie służy epatowaniu czytelnika otchłanią dzielącą oba te światy. Autor pokazuje, że jeszcze pięć wieków temu nie było aż takich różnic pomiędzy krajami, a zaczęły powstawać one przez wojny, złe rządy, szkodliwe sąsiedztwo, susze, powodzie i inne kataklizmy.

Wydaje się, że G. Kołodko – choć rozdziały poświęcone polityce społecznej zamieścił pośrodku książki – chciał napisać przede wszystkim o rzeczach najważniejszych, tj. jak budować lepszy świat i szczęśliwsze społeczeństwo. Pozostałą część książki poświęca na wskazywanie instrumentów ekonomicznych służących realizacji tego zadania albo poszukiwaniu przyczyn i winnych dziającego się zła.

W całej książce przebija zafascynowanie autora „złem”, które przybiera postać kłamstwa, natomiast błędzenie traktuje jak ludzką, normalną rzecz. Szczególnie trudno przychodzi mu wybaczenie tym „naukowcom”, którzy mając dużą wiedzę, wykorzystują ją do manipulowania innymi, a nie w służbie prawdy. Podaje unikatowy przepis na „polityczne dyrdymały” (na marginesie, bardziej mi się podoba ta nazwa niż dalej stosowany zwrot, zapożyczone z angielskiego mumbo-jumbo): „wpierw rzecz maksymalnie uprościć, a potem przesadzić”. Tak np. powstało niezbyt mądre i fałszywe hasło TINA (There Is No Alternative), tj. nie ma alternatywy dla rozwoju świata wobec nieskrepowanego niczym wolnego rynku.

Wcale nie mniej irytuje się na wszelkie bezrefleksyjne tuby wspomnianych pseudonaukowców, którzy często za pieniądze możnych i wpływowych obywateli tego świata świadomie lub nieświadomie wprowadzają przeciętnych obywateli w błąd. Mechanizmy takiej dezinformacji bywają bardzo proste i skuteczne, bo są często tzw. półprawdą. Prawdą bowiem jest, że stosowanie określonych instrumentów ekonomicznych i ideologii w jednych krajach dawać może korzystne rezultaty, ale nie jest prawdą, że będą one dobrze służyły krajom o zgoła innej sytuacji ekonomiczno-społecznej. Obowiązująca w USA w latach prezydentury R. Reagana ideologia ekonomii neoliberalnej była zupełnie nieodpowiednia i ciągle nie jest właściwa dla krajów posocjalistycznych. Wcale nie przekonywała ona takich potęg światowych jak Chiny czy Indie, które wybrały własną drogę. Warto zauważyć, że neoliberalne myślenie wyrządziło sporo nieoczekiwanych szkód także społeczności amerykańskiej i brytyjskiej. Np. wieloletnie ograniczanie redystrybucyjnej roli państwa utrwaliło w tych krajach dziedziczenie zasobności. W rezultacie trudno jest tam realizować program wyrównywania szans edukacyjnych, co całkiem dobrze udaje się w krajach skandynawskich.

Niestety, w latach 90. także Rosja wzięła się „na lep” szkodliwych społecznie i ekonomicznie idei neoliberalnych i zapłaciła za to dużą cenę. Utraciła bezpowrotnie znaczny odsetek dochodu narodowego i przeobraziła się w kraj o większym rozwarstwieniu dochodowym niż kraje europejskie, wykreowała kastę oligarchów i dużą grupę ludzi żyjących w ubóstwie. Ten kraj dla neoliberalnych ekonomistów, polityków i „biznesmenów” jawił się jako szczególnie łakomy kąsek. Robienie podejrzanych interesów przez amerykańskich partnerów z rosyjskimi skorumpowanymi urzędnikami było znane administracji Białego Domu, o czym donosiły np. raporty przedstawiane przez CIA (s. 236). Gdy Putin postawił tamę dziejącej się tam grabieży majątku narodowego, od razu przyklejono jemu łatę satrapy. Jednocześnie szanowany i poczytny „The Economist” w jednym z artykułów postulował usankcjonowanie tamtych nadużyć gospodarczych, za które w USA groziłoby więzienie. G. Kołodko bezwzględnie obnaża podwójną moralność dziennikarzy nie tylko z tej „wpływowej” prasy.

Autor „Wędrującego Świata” już w II rozdziale zaczyna poszukiwania przyczyn, dla których my (w domyśle ludzkość) została tak urządzona. Dlaczego jednym narodom udaje się wyrwać do przodu, a inni wloką się w tyle lub grzęzną w marazmie na wiele lat? Wskazuje między innymi na polityków, spośród których wyróżnił się szczerością i dosadnością premier

Luksemburga, mówiąc: „Wszyscy wiemy, co zrobić, ale nie wiemy, jak zostać ponownie wybranymi po tym, jak już to zrobimy” (s. 47). Obraz tych powodów jest jednak dużo bardziej skomplikowany, gdyż historia pokazuje, że „rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz” (to zdanie stanowi swoisty *light motive* całej książki). Amerykanie mogą w przyszłości zacząć masowo migrować do Europy, Europejczycy do Afryki, a Chińczyk może zostać prezydentem Polski, w której Szwajcarzy bezpiecznie będą lokowali swoje kapitały.

Nie można wykluczyć żadnego scenariusza przyszłości. Szybkie zmiany wymusza globalizacja rozumiana przez G. Kołodko jako liberalizacja, integracja i współzależność. Zmiany te narzucane są w dużej mierze przez rządzący światem kapitał. Kapitał jest wolny, lokuje się tam, gdzie chce i zmienia świat, natomiast rządy są skrepowane tysiącami ograniczeń przy podejmowaniu decyzji. Ważne jest, by nie tracić z pola widzenia tych, którzy stają się jeszcze bogatsi, oraz tych, którzy tracą. G. Kołodko twierdzi, że nieuchronną globalizacją trzeba sterować, a nie pozostawiać jej „niewidzialnej ręce rynku”. Tylko w ten sposób zapewnić można spokój społeczny, skutecznie walczyć z dewastacją środowiska czy ponadnarodowym terrorem.

Autor z ogromnym podziwem opisuje przemiany dokonujące się w Chinach, w których jeszcze 30 lat temu można było zobaczyć, jak prawdopodobnie żyło się w Polsce za Bolesława Chrobrego. Obecnie, dzięki konsekwentnej polityce (i jednoczesnym wypełnianiu pięciu warunków, o których mowa na s. 77) przy niezbyt demokratycznych rządach, kraj ten wyrasta na światową ekonomiczną potęgę. Ponadto całkiem skutecznie walczy z biedą i wykluczeniem – idąc swoją własną ścieżką.

Polska na tle wędrującego świata nie wypada najgorzej, gdzieś pośrodku i można się cieszyć, że nie należymy do 80 procent najbiedniejszej jego populacji. G. Kołodko daleki jest od satysfakcji z obecnego statusu materialnego rodaków. Przede wszystkim nie może przeboleć błędów popełnianych w polityce gospodarczej z powodu zgubnego neoliberalnego doktrynerstwa. Jego wydanie w Polsce, pod nazwą „terapia szokowa”, było z zapalem wdrażane przez polityków i ekonomistów, którym podpowiadali amerykańscy i brytyjscy doradcy wysłani z misją przekonywania do ograniczania roli państwa i pozostawiania rynku jako głównego regulatora procesów gospodarczych. Według G. Kołodki także Narodowy Bank Polski w latach transformacji znajdował się pod większym wpływem ponadnarodowych rynków finansowych niż rodzimych potrzeb rozwojowych (s. 220-221).

Skuteczne przejmowanie części dochodu narodowego krajów przechodzących burzliwą drogę przekształceń, jak słusznie zauważa Autor, nie zawsze wymaga wysyłania przez inne rządy kanonierek i marines. Czasem wystarcza tzw. „miękką siłą”, tj. dyplomaci, doradcy, dziennikarze i eksperci.

G. Kołodko boleje ciągle z powodu marnotrawienia szansy, którą daje zadłużonym krajom sięgnięcie do rezerw walutowych gromadzonych przez bank centralny. Nie tylko Polska popełnia ten błąd, ale także m.in. Rosja i Chiny. Lokują rezerwy na niższy procent, niż potem same pożyczają pieniądze na spłaty zadłużenia. Przecież to oczywiste, że różnicę oprocentowania między tymi operacjami przejmują wielkie korporacje finansowe. Między innymi w ten oto sposób biedne i zadłużone państwa kredytuja kraje bogate, choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest odwrotnie.

Przewaga silnych graczy na rynkach finansowych szczególnie dobrze ujawnia się w przypadku stosowanej przez nich polityki kursowej. USA, prowadząc politykę słabego dolara i zachęcając inne kraje do umacniania swojej waluty, stymulują własny eksport, który skutecznie ciągnie całą gospodarkę.

Autor „Wędrującego Świata” jest przekonany, że jednym ze skuteczniejszych sposobów walki z ograniczeniami krępującymi rozwój społeczno-gospodarczy jest silna instytucja państwa (szeroko rozumiana) z jego sprawnymi i fachowymi kadrami. Nonsensowna w jego opinii jest dyskusja o tzw. tanim państwie. Państwo bowiem nie ma być ani małe, ani duże, ani tanie, ani drogie, tylko sprawne i efektywne. Tylko takie państwo może harmonijnie współdziałać z rynkiem i pozytywnie zmieniać świat. Trzeba jednak zachować czujność, gdyż silne instytucje państwowe mogą próbować wykorzystywać swoją silną pozycję w niecznych celach. Np. administracja amerykańska wymusiła na irackich rolnikach, by corocznie zakupywali od firm z kapitałem amerykańskim nasiona modyfikowane genetycznie. Nie takim celom mają służyć silne instytucje państwowe. Zdarza się, że fatalne decyzje administracji tak nadwerężają zaufanie obywateli do rządu, że społeczeństwo z góry obawia się jakichkolwiek jego inicjatyw.

Ostatni, X rozdział jest dość odważnym snuciem wizji przyszłego świata, niekiedy ze stosownym przymrużeniem oka. Pokazuje to, że Grzegorz W. Kołodko nie tylko potrafi pisać o tym, co myśli, także nie lęka się pisać o tym, co czuje. Zamiast zakończenia zamieszcza list do wnuczki swojej wnuczki (której notabene też jeszcze nie ma), zapewne wyobrażając sobie, że mniej więcej za sto lat weźmie do ręki tę książkę i będzie sprawdzała, co z obecnych

pomysłów i wizji dziadka jej babci sprawdziło się po latach, a co potoczyło się zupełnie inaczej?

„Wędrujący Świat” trzeba przeczytać, by wreszcie uzyskać tę pewność, że przecucia wcale nas nie mylą. Mamy w jednym miejscu zgromadzone liczne dowody na dziejące się niesprawiedliwości i krzywdy tego świata oraz twórcze propozycje, co czynić, by świat zmieniał się w swej wielkiej wędrówce w czasie i przestrzeni na lepsze. Autor pokazuje, że może, ale nie musi. Po tej lekturze o wiele łatwiej zrozumieć mechanizmy faktycznie rządzące procesami rozwojowymi i naszym życiem, ale wcale nie musimy się z nimi godzić, wiele – bardzo wiele – zależy bowiem od nas samych.

**Hanna Kuzińska**